



Zapracować na sukces

Z Kamilem Marasem rozmawiała Barbara Aleksandrowicz.

Masz zaledwie 31 lat, a można o Tobie śmiało powiedzieć, że osiągnąłeś już w życiu bardzo wiele. Z sukcesami zawodowymi przeplatają się sportowe – jesteś bowiem wielokrotnym mistrzem Stanów Zjednoczonych w karate w stylu kyokushin. Masz piękny dom, urodziwą żonę i cudowną córeczkę...

To prawda, że mimo młodego wieku osiągnąłem w życiu sporo. Swoje sukcesy zawdzięczam przede wszystkim ciężkiej pracy i ... rodzicom. Ojciec Jerzy, który jest prawnikiem i mama Barbara, która od lat zajmuje się biznesem, zadbali nie tylko o moje wykształcenie, ale i wychowanie, wpajając mi pewne wartości, na które nie ma ceny. Wiele wkładu w kształtowanie mojego charakteru i woli walki włożył również mój ojczym. Dano mi szansę na rozwijanie zainteresowań i pasji.

Od ponad siedmiu lat prowadzisz swój biznes. Wcześniej byłeś głównym szefem ds. bezpieczeństwa lotów w USA, pracując w prywatnej firmie ochroniarskiej JCM.

Obecnie prowadzę własną firmę budowlano-inwestycyjną zajmującą się renowacją elewacji zewnętrznej budynków mieszkalnych, którą przejąłem po mamie i ojczymie Jerzym Banelu, po ich przeprowadzce na Florydę. Nie bez żalu rozstałem się z JCM, ale uznałem, że nadszedł czas zmian w moim życiu. Ponadto praca była stresująca i szczerze mówiąc nie zapewniała mi satysfakcji finansowej.



Kiedy przybyłeś do USA i jak zaczęła się Twoja droga do sukcesu?

Do Stanów Zjednoczonych przybyłem w wieku 13 lat. Pochodzę z Krosna. Po ukończeniu gimnazjum zostałem słuchaczem Union County College, a następnie studiowałem na Kane University w Union, gdzie na wydziale zarządzania i biznesu uzyskałem dyplom bakałarza. Był rok 1999. Byłem wtedy w senior high school i szukałem jakiejś pracy na popołudnia i wieczory. W jednej z gazet znalazłem ogłoszenie, że potrzebny jest pracownik do prywatnej firmy ochroniarskiej John C. Mandel Security Bureau Inc. na Międzynarodowym Lotnisku w Newark. Główna siedziba firmy mieści się w Nowym Jorku. Posiada siedem innych, poza tą w Newark i Nowym Jorku, placówek na terenie USA. Firma czuwa nad bezpieczeństwem pasażerów samolotów korzystających z dziewięciu największych portów lotniczych w Ameryce Północnej.

Nie wahałem się ani chwili. Poszedłem na rozmowę kwalifikacyjną i pracę otrzymałem. Polegała ona na ochronie samolotów po ich przylocie aż do czasu ich odlotu. Pracę w firmie ochroniarskiej kontynuowałem w czasie studiów. Przez cały ten czas pomagałem swojemu szefowi w rozwoju firmy. Przeszedłem przez wszystkie szczeble.

W 2002 r. powierzono mi stanowisko menedżera placówki w Newark. Zarządzałem pięćdziesięcioma pracownikami. Półtora roku później, po odejściu mojego szefa na emeryturę, mianowano mnie głównym szefem firmy. Miałem pod sobą ponad 1000 osób i byłem odpowiedzialny za życie wielu ludzi. Moja praca polegała na koordynowaniu pracy pięciu placówek – w Bostonie, San Francisco, Los Angeles, Las Vegas i Newark. Byłem odpowiedzialny za działalność każdej z filii i za swoje decyzje.

Na czym polegała praca Twoich podwładnych? Kim są ludzie odpowiedzialni za bezpieczeństwo lotu?

Do obowiązków pracowników firmy należy m.in. nadzorowanie pracy mechaników i obsługi rozładującej i ładującej samolot, nadzorowanie pracy załogi samolotu, przeszukanie samolotu przed rejsiem i po rejsie, przeprowadzenie odprawy celnej i paszportowej, bezpieczne wprowadzenie pasażerów na pokład samolotu, a także wyrywkowe sprawdzenie bagaży przed wystartowaniem i po wylądowaniu samolotu.

Firmy ochroniarskie współpracują na co dzień z urzędem celnym, policją, FBI i innymi służbami specjalnymi. Zatrudniają ludzi obu płci. Większość z nich to ludzie w wieku ok. 30 lat. 70% stanowią mężczyźni, 30% kobiety. Są to obywatele amerykańscy pochodzący z różnych krajów świata, w tym Polacy.

Kandydat na ochroniarza musi przejść odpowiednie szkolenie oraz badania medyczne. Praca jest tryzmiczna. Wymaga skupienia, zdyscyplinowania, ale też i szybkiego działania. W obecnej sytuacji szczególną uwagę zwraca się na pasażerów "No Fly Passengers List", czyli z tzw. czarnej listy. Znajdują się na niej osoby, które mogą mieć powiązania z terroryzmem lub miały je w przeszłości.

Jakie linie lotnicze obsługiwaliście? Czy spotkałeś jakichś ciekawych, znanych ludzi?

Obsługiwaliśmy osiem linii lotniczych, m.in. PLL LOT. Osobiście ochraniałem Kofi A. Annana, byłego sekretarza generalnego ONZ, który w 2002 r. spędził na lotnisku w Newark kilka godzin, a także byłych premierów - Leszka Millera i Marka Belkę, brytyjskiego boksera Lennox Lewisa i Monicę Lewinsky. Miałem też okazję spotkać się z byłym prezydentem Billem Clintonem.

Czy sprawność fizyczna odgrywa w pracy ochroniarza jakąś rolę? Ty sam jesteś niebywale wysportowany. Od wielu lat tu, w USA wytrwale trenujesz karate pod okiem Sensei Romana Hermana i jesteś w tym znakomity. Aktualnie jesteś wielokrotnym mistrzem Stanów Zjednoczonych i brałeś udział w wielu renomowanych imprezach poza granicami kraju.

Sprawność fizyczna nie odgrywała najważniejszej roli, ale była niewątpliwie plusem. To, że jestem wysportowany w dużej mierze zawdzięczam ojcu, który, jeszcze w dzieciństwie, zaraził mnie zamiłowaniem do sztuki walk wschodnich (kyokushin). Obaj przez kilka lat z pasją trenowaliśmy karate i judo.

Tu w USA z pasją uczęszczam na treningi kyokushin karate do szkoły Sensei Romana Hermana w Garfield. To znakomity nauczyciel i to jemu głównie zawdzięczam swoje sukcesy w karate. Chętnie też biorę udział w większych zawodach i cieszę się z każdego sukcesu.



A trzeba powiedzieć, że masz ich wiele. Masz na swoim koncie kilka tytułów mistrza Stanów Zjednoczonych w karate Kyokushin w kategorii wagi ciężkiej, a ostatnio zdobyłeś NiDan... Gratuluję Sensei Kamil!

Mistrza Stanow Zjednoczonych zdobyłem łącznie cztery razy w dwóch różnych organizacjach



Kamil Maras z żoną Patrycją i córeczką Natalką

Kyokushin Karate. Do tego parokrotnie stawiałem na najwyższym stopniu podium w zawodach w Kanadzie. Brałem też udział w turniejach Kontynentu Południowo-Amerykańskiego w San Juan, Costa Rica, jak również w Mistrzostwach Europy w Londynie.

Jestem bardzo dumny z moich sukcesów na macie, ale najbardziej szcycę się niedawnym osiągnięciem stopnia NiDan (2-gi stopień czarnego pasa). Nie posiadając wrodzonego talentu do wymagających wyjątkowej sprawności technicznej dyscyplin sportowych, musiałem zdać się wyłącznie na ciężką pracę, by przynajmniej utrzymać się na równi z innymi karatekami. Z biegiem czasu nabrałem wystarczająco wiedzy i umiejętności, by zacząć się wybić ponad resztę.

W tym momencie chciałbym bardzo serdecznie podziękować mojej żonie Patrycji i mojej córeczce Natalii za cierpliwość i wyrozumiałość i przeprosić za to, że spędzam tak wiele czasu w dojo lub na sali treningowej, z dala od nich, zamiast być razem z nimi.

Egzamin na stopień NiDan był egzaminem nie tylko umiejętnościowym, ale przede wszystkim egzaminem ducha walki i wytrwałości. Pięć godzin nieustannego powtarzania wszystkich technik i kata pochłonęły wszystkie moje zasoby kondycyjne i siłowe, zmagazynowane w ciągu ponad 6-miesięcznego treningu przygotowawczego przed egzaminem.

Po tej części przyszła pora na staro-japońską formę egzaminu, czyli na niekończące się walki z różnymi przeciwnikami. Walk tych było 20, jedna po drugiej, bez chwili wytchnienia. Jedna się zaledwie kończyła i natychmiast podchodził do mnie kolejny przeciwnik i wznawiał walkę. Był to największy wyczyn i najtrudniejszy moment w mojej nie tylko sportowej karierze, ale i w życiu. Ale to nie koniec egzaminu. Jeszcze czekały na mnie cztery poustawiane jeden na drugim betonowe formy, które musiałem przełamać uderzeniem dłoni. Czując rozsypujący się beton pod moją ręką, uświadomiłem sobie, że to już ostatni test tego dnia, i że na ten moment czekałem od ponad dwudziestu lat. Moja radość była niewypowiedziana. Moje marzenia spełniły się. Wiem już, że ciężka praca i wiara w siebie składają się na sukces. Wierzę też, że one pomogą mi w osiągnięciu dalszych sukcesów. Marzy mi się stanąć na najwyższym stopniu podium na Mistrzostwach Świata w Londynie w

roku 2013.

Jaki jest mistrz karate poza pracą? Jakie ma zainteresowania i pasje? Gdzie mieszka i jak spędza wolny czas? Czy lubi latać samolotem?

Od kilku lat mieszkam w Hazlet, NJ wraz z żoną Patrycją, która jest celniczką w Sea Port w Newark oraz moją córeczką Natalką, która ma 5 lat. Żywo interesuję się kulturą polską i tradycją. Szczególnie bliskie są mi Bieszczady. Gdyby tak dało się przenieść je tutaj, do USA!

Moją pasją było i jest karate. Wolny czas spędzam najchętniej z żoną w domu lub gdzieś na łonie natury. W domu rządzi żona. Swój stres, a nie brak go w jej pracy celniczki, odraagowuje w kuchni tłukąc się garnkami (czego plonem są wyśmienite obiady) i pokrzykując na mnie. Bywam wtedy potulny jak baranek. (Śmiech). W ogóle Patrycja jest wspaniałą żoną. Ja mam dyżur w kuchni w niedziele rano, co oznacza śniadanko do łóżka.

Czy lubię latać samolotem? Jasne. Nie przepadam jedynie za lądowaniem... Na zakończenie chciałbym podkreślić, że moje sukcesy w życiu osobistym, zawodowym, a przede wszystkim sportowym, byłyby niemożliwe gdyby nie wsparcie i zrozumienie najbliższych z mojego otoczenia. Poza moją żoną, która rozumie mnie i wspiera jak mało kto, mam ogromną pomoc również w osobie mojej mamy i ojczyma, którzy przyczynili się wydatnie do mojego sukcesu w biznesie.

W mojej karierze sportowej, Sensei Roman Herman odgrywa szczególną rolę. Bez jego wiedzy i umiejętności oraz jego poświęcenia, nie byłbym w stanie osiągnąć takich sukcesów w tak krótkim czasie. Wiele zawdzięczam też mojemu partnerowi treningowemu, Arturowi Kuzio.

Korzystając z okazji chciałbym podziękować wszystkim osobom związanym z karate, których miałem szczęście spotkać na swojej drodze i którzy odegrali ważną rolę w mojej karierze sportowej, a także tym, którzy uwierzyli w "polskiego karatekę". Postaram się nie zawieść.

**Dziękuję Ci za rozmowę i życzę dalszych sukcesów i dalszych powodów do dumy.
Barbara Aleksandrowicz**